BESTSELLERY T. M. LOGANA

Kłamstwa
29 sekund
Wakacje

PONAD 1 000 000 SPRZEDANYCH KSIĄŻEK

„Inteligentna, pełna emocji, z kapitalnym zwrotem akcji”.
GILLIAN McALLISTER

NAJLEPSZY

KOCHAJĄCY OJCIEC

DOSKONAŁY NARZECZONY

KOMU UWIERZYCIE?

T. M. Logan

BUKOWY LAS

Bestsellerowe
thrillery
T. M. Logana

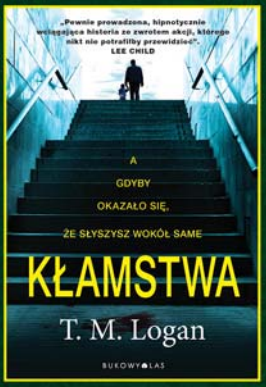

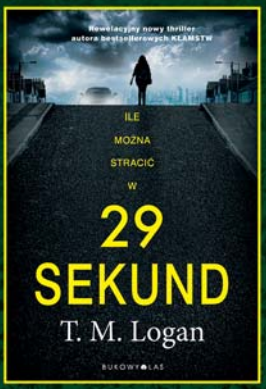

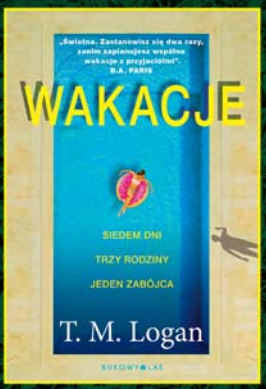

NAJLEPSZY

T. M. Logan

NAJLEPSZY

przełożył
Jarosław Włodarczyk

BUKOWY LAS

Tytuł oryginału: *The Catch*

Copyright © T.M. Logan, 2020
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish edition and translation
by Dressler Dublin Sp. z o.o., 2021

ISBN 978-83-8074-352-6
Nr 21000017

Projekt okładki: Emma Rogers
Fotografie na okładce: © Shutterstock
Redakcja: Sonia Mozel
Korekta: Urszula Włodarska
Redakcja techniczna: Adam Kolenda

Wydawca:
Wydawnictwo Bukowy Las
ul. Sokolnicza 5/21, 53-676 Wrocław
www.bukowylas.pl

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl

Druk i oprawa: Białostockie Zakłady Graficzne S.A.

Johnowi, Sue, Jenny i Bernardowi

Ludzie widzą tylko to, co są gotowi zobaczyć.
RALPH WALDO EMERSON

Przekłada nóż do lewej ręki, próbuje znaleźć tętno. Dwa palce na dużej tętnicy z boku szyi.

Nic.

Skóra jest wciąż ciepła, ale ciało pozostaje nieruchome. Zupełnie nieruchome. Zgasły ostatnie iskierki życia.

Teraz powinien zachować spokój. Oni nie zrozumieją. Sprawy wymknęły się spod kontroli. Nie chciał tego, ale został zmuszony. Poza tym, w pewnym sensie, takie miał zadanie. Najważniejsze i najbardziej satysfakcjonujące. I było to najlepsze wyjście: zawsze chciał tego, co będzie najlepsze dla wszystkich. Dostrzegł zagrożenie, wyczuł niebezpieczeństwo i je zażegnał. Zresztą i tak nic by z tego nie wyszło. Na pewno nie na dłuższą metę.

Ona w końcu się z tym pogodzi. Pogodzi się z jego stratą.

Wyciera ostrze i chowa nóż do pochwy.

Wrzosowisko pokrywa szorstka, twarda, nieustępliwa darń. Gołe ręce wbijają się w nią tuż przy leżącym ciele, odsłaniając ciemną ziemię hrabstwa Derbyshire. Czubki palców wchodzą głębiej w gliniastą glebę, która po niedawnym deszczu jest miękka i wilgotna. I ustępuje pod naciskiem. To dobrze.

Łatwo będzie kopać.

CZĘŚĆ I

JEJ CHŁOPAK

1

PIĄTEK

Siedziałem na tarasie, słuchając treli skowronków śpiewających wysoko w jaworach tuż za naszym ogrodem, a twarz ogrzewały mi ostatnie tego dnia promienie słońca. Piątek w środku maja, wieczorne powietrze przesycone zapachem skoszonej trawy i dymem z grilli sąsiadów. Było dość ciepło, byśmy po kolacji mogli usiąść w ogrodzie, popijając mocną ciemną kawę, podczas gdy na rozległym trawniku moja córka grała w badmintona ze swoim nowym chłopakiem.

Poznaliśmy go dopiero wtedy, choć Abbie widywała się z nim od siedmiu miesięcy. Był wysoki, dobrze zbudowany i wyglądał jak model z katalogu. Miał na sobie jasnoróżową lnianą koszulę i spodnie chinosy. Sznurowane mokasyny zdjął w progu, zanim zdążyliśmy go o to poprosić. Nie pocałował w policzek Claire, mojej żony, ani Joyce, jej matki – nawet nie cmoknął powietrza obok ich twarzy – a jedynie wyciągnął dłoń na powitanie; wierzył w równouprawnienie. Taktowny, niewykazujący tupetu czy nadmiernej sztywności. Uścisk dłoni miał zdecydowany i suchy, chwycił moją rękę pewnie, z wyraźną, ale nie nadmierną siłą.

Patrzyłem, jak grają. Ryan wziął ogromny zamach, pokazowo tracąc równowagę, przewrócił się i wylądował na plecach, wciąż próbując trafić lotkę. Potem, zanosząc się śmiechem, leżał w jednym z długich wieczornych cieni przecinających trawnik. Wysoki i czysty chichot wtórującej mu Abbie niósł się echem po ogrodzie.

Śmiech rozległ się także przy stole obok mnie. Claire i Joyce z radością patrzyły na tę scenę.

– Dobrze razem wyglądają – powiedziała Claire, unosząc swe opalone ramiona nad głowę. – Prawda?

– Nie odmówiłabym mu, gdybym była odrobinę młodsza – zażartowała Joyce i pochyliła się do przodu na swym wózku inwalidzkim. – Naprawdę do siebie pasują.

– Prawda, Ed? – Poczułem ciepło palców Claire, gdy położyła mi dłoń na przedramieniu. – Dobrze, że wreszcie znów jest szczęśliwa.

– Chyba naprawdę go lubi – odparłem, unikając jej spojrzenia.

Faktycznie tak było: już od jakiegoś czasu nie widziałem Abbie równie radosnej. Zabrzmi to jak banał, ale miałem wrażenie, że moja córka promienieje. W ciągu ostatnich kilku miesięcy ich weekendowy związek na odległość coraz bardziej dojrzewał, a my słyszeliśmy tylko „Ryan to" i „Ryan tamto".

– Wygląda na uroczego chłopca – powiedziała Joyce.

– Ma trzydzieści trzy lata – odparłem. – To już chyba niezupełnie chłopiec? Jest prawie o dziesięć lat starszy od niej.

– Przecież wiesz, o co mamie chodzi – oznajmiła Claire. – Tylko spójrz. Widać, że między nimi naprawdę iskrzy.

– Dopiero poznaliśmy tego gościa.

Żona odwróciła się do mnie ze zdziwionym wyrazem twarzy.

– Ed?

– Co?

– Abbie naprawdę, naprawdę go lubi, więc może dałbyś mu szansę? Myślę, że nie jest taki jak inni. – Lekko ścisnęła moje ramię. – Bądź miły.

– Zawsze jestem miły – odrzekłem cicho.

– Ależ oczywiście, kochanie – potwierdziła Claire z ledwie zauważalną nutką sarkazmu. – Oczywiście, że tak.

Ponownie skupiłem uwagę na grze. Ryan gwałtownie ściął, posyłając lotkę w siatkę.

Abbie biegała po trawie boso, ubrana w białe dżinsy, których przedtem nie widziałem, i kwiecistą bluzkę na wąskich ramiączkach. Jej delikatne ciemne włosy falowały, gdy przemykała z miejsca na miejsce. Grała w badmintona od dawna, od czasu, gdy jako maleńkie dziecko trafiała w lotkę raz na dziesięć prób. Każdego lata rozwieszałem nad trawnikiem siatkę i bawiliśmy się tak bez końca. Lubiłem to wspomnienie; wywoływało ono jednak także ból.

– Rewanż? – zaproponowała Ryanowi z uśmiechem.

– A dasz mi fory? – spytał, wstając z ziemi i otrzepując źdźbła trawy ze swych jasnych spodni.

– Nie ma mowy! – Z psotną miną posłała w jego stronę kolejną petardę.

Przyglądałem mu się podczas tej gry. Bez wątpienia był atrakcyjny, wyglądał trochę jak fajny chłopak z boysbandu. Silną szczękę pokrywał delikatny zarost, a w podbródku rysował się dołek. Często odsłaniał równe białe zęby w uśmiechu, który wyglądał na szczery i ciepły. Proste, mocne brwi; oczy w głębokim odcieniu brązu, tak ciemne, że niemal czarne. Wyczuł mój wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Ale nie uśmiechnął się. Nie odwrócił. Tylko patrzył.

I wtedy to zrozumiałem.

Kręgosłup tuż pod czaszką przeszył mi prąd, po plecach przebiegły ciarki. Coś unosiło się w powietrzu między nami, wibrując jak potrącona struna.

Było to coś pierwotnego, wypływającego z samych trzewi. Pradawny instynkt, który ostrzegał pierwotnego łowcę przed przyczajonym w ciemnościach, gotowym do ataku wilkiem. Zagrożenie nie miało kształtu, nie wydzielało zapachu i nie wydawało żadnych dźwięków. Ale dało się je w y c z u ć, gdy włoski na karku stawały człowiekowi dęba.

Zaznałem tego, patrząc Ryanowi w oczy. W tym momencie zdałem sobie sprawę, że z nowym chłopakiem mojej córki jest coś nie tak.

Coś kryło się w ciemnościach za jego źrenicami.

Coś nienormalnego.

Coś bardzo, bardzo niedobrego.

2

Dzbanek z kawą syczał w ekspresie. Podnosząc go, usłyszałem, jak serce wali mi w piersi. Wziąłem oddech, próbując opanować drżenie rąk. Czy mogłem się pomylić? Do tej pory Ryan wydawał się dość miły. Wciąż jednak czułem efekt jego spojrzenia; adrenalina nadal buzowała w moich żyłach.

Było z nim coś nie w porządku – na pewno. Coś ukrywał.

Wyszedłem z powrotem na taras, nalałem Claire kawy, próbując przyciągnąć jej wzrok, ale była zbyt zajęta układaniem rozpinanego swetra na ramionach matki. Abbie dołączyła do nas przy stole, padając na jeden z dużych foteli ogrodowych. Tilly, kochana kocia staruszka, ociężale wskoczyła jej na kolana i zaczęła ugniatać nogawki dżinsów, pozostawiając na białej tkaninie swoją szarą sierść.

– Twoja kolej, tato.

Jej głos sprawił, że podniosłem wzrok, zmuszając się do uśmiechu.

– Zawsze jestem gotów, żeby zostać twoim workiem treningowym, Abs. – Odstawiłem kawę. – Pamiętaj tylko, że czasy świetności ogrodowego mistrza minęły, musisz więc dać mi szansę.

– Ja odpadam – powiedziała, głaszcząc za uszkiem mruczącą i mrużącą oczy Tilly. – Potrzebuję odpoczynku. Możesz zagrać z Ryanem.

– Ach. Naprawdę?

Claire spojrzała na mnie znacząco.

– Jasne – zgodziłem się, przejmując podaną mi rakietę. – Czemu nie?

– Proszę się nie martwić – powiedział Ryan, uśmiechając się i podchodząc do nas swobodnym krokiem. – Fatalnie gram w kometkę.

Zrzuciłem klapki i poszedłem za Ryanem na środek prowizorycznego boiska, czując łaskotanie świeżo skoszonej trawy. Jego woda po goleniu pozostawiła ledwie wyczuwalny ślad: ostry cytrusowy zapach i coś jeszcze; sosna albo eukaliptus. Gdy zajął pozycję po drugiej stronie siatki, posłałem lotkę wysokim leniwym łukiem, przypominając sobie słowa żony: „Bądź miły". Jednak Ryan, który przedtem machał rakietą jak cepem, teraz lobował i ścinał z wprawą wytrawnego badmintonisty, odbijając lotkę tak, bym nie mógł jej sięgnąć. Nie wywalał się już na trawę ku uciesze Abbie; był skoncentrowany i precyzyjny, przeskakiwał z miejsca na miejsce i prężył mięśnie na przedramieniu, dyktując tempo gry.

Gdy lotka powędrowała wysoko, zamiast na nią spojrzałem mu w twarz. Zerknął na mnie i ściął tak mocno, że nawet nie zauważyłem ruchu. Poczułem za to uderzenie w pierś, któremu towarzyszyło głośne pacnięcie.

– Ryan! – zawołała Abbie ze śmiechem. Uniosłem rękę, by pokazać, że nic mi nie jest, choć wciąż czułem pieczenie. Ryan też się roześmiał i uniósł ręce w geście przesadnej skruchy.

– Przepraszam, Ed!

Ryan prowadził siedem do dwóch, gdy wyczułem, że odpuszcza. Zaczął tracić punkty w sytuacjach, w których kilka chwil wcześniej radził sobie z łatwością.

Mecz zakończył się wynikiem jedenaście do dziewięciu dla mnie.

Stanąłem, by odetchnąć. Koszulka polo kleiła mi się do pleców od potu, mokra bawełna lepiła się do skóry.

– Dobrze się grało – powiedział Ryan, po którym praktycznie w ogóle nie było widać zmęczenia. – Jeszcze jedna rundka?

– Najpierw odetchnijmy. – Wskazałem na taras ze stołem, przy którym siedziała moja rodzina. – Muszę się napić. Na pewno nie chcesz kawy?

– Dziękuję, panie Collier, ale unikam kofeiny.

Zanurzyłem dłoń w dużym kuble z lodem i zwilżyłem sobie kark, rozkoszując się chłodem wody.

– Mamy piwo i wino – zaoferowała Claire – a w kuchni są też inne napoje, gdybyś miał ochotę.

Ryan uniósł dłoń i znów nieznacznie się uśmiechnął.

– Nie, dziękuję. Jutro muszę wcześnie wyjechać do Manchesteru, a potem, w poniedziałek rano, wracam tutaj, żeby się rozejrzeć po szkołach, więc raczej nie powinienem.

– Ryan pełni służbę ochotniczą w policji – wyjaśniła Abbie.

– Och, a to ci dopiero – powiedziała Joyce, poprawiając swój rozpinany sweterek. – Policjant? To lepiej zachowujmy się jak należy.

– Nie jestem pełnoprawnym funkcjonariuszem – wyjaśnił Ryan. – Sprawujemy raczej funkcje pomocnicze, współpracujemy ze społecznościami lokalnymi, organizujemy piesze patrole, wdrażamy inicjatywy bezpieczeństwa publicznego i tym podobne. W ciągu ostatnich miesięcy odwiedzałem szkoły w związku z atakami przy użyciu ostrych narzędzi. Wiedzą państwo, dobrze jest się odwdzięczyć społeczeństwu. Czuć, że ma się jakiś wkład.

Ponownie napełniłem filiżankę i przyjrzałem mu się z ukosa. Nie wyglądał na typowego policjanta. Był zbyt wytworny. Zbyt idealny. Ale z drugiej strony po raz ostatni miałem do czynienia z policją bardzo dawno temu. Od tamtej pory upłynęły całe wieki.

– Oczywiście, oczywiście – zgodziła się Claire. – To może colę zero? Albo wodę mineralną? W kuchni jest zagęszczony sok owocowy. Mamy też zwykły.

– Proszę o wodę mineralną, pani Collier.

Z wiaderka wypełnionego lodem wyjęła małą zieloną butelkę i podała mu ją.

– Mów do mnie Claire.

– Dzięki, Claire.

Joyce powoli dźwigała się ze swojego wózka inwalidzkiego, opierając drżącą dłoń na lasce.

– Sądzę, że na mnie już czas, powinnam się na chwilkę położyć.

Ryan zerwał się na równe nogi, podając Joyce ramię, by ją wesprzeć, gdy odwracała się do drzwi.

– Dziękuję, mój drogi – powiedziała Joyce z błogim uśmiechem. – Jesteś bardzo miły.

– Nie ma za co – odparł.

– Babciu? – odezwała się Abbie, także wstając. – Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest, kochanie, ten miły młody człowiek się mną zajął. Muszę się tylko zdrzemnąć przez dwadzieścia minut.

Patrzyliśmy, jak Ryan odprowadza ją do środka. Siedząca obok mnie Claire westchnęła i pokręciła głową.

– Najwyraźniej mamie pogarsza się z dnia na dzień – szepnęła. – Myślisz, że te nowe leki w ogóle działają?

Chwyciłem jej miękką, ciepłą dłoń i lekko ścisnąłem.

– W poniedziałek porozmawiamy jeszcze raz z onkologiem – powiedziałem. – Może zmieni jej dawkę.

Skinęła głową; w tej samej chwili Ryan wychynął z domu i usiadł przy stole. Abbie spojrzała swojemu chłopakowi w oczy, bezgłośnie wymieniając z nim jakąś myśl. Potem ostrożnie postawiła Tilly na tarasie i wstała, podając matce jedną z rakietek do badmintona.

– Chodź, mamo, twoja kolej, żeby się ze mną zmierzyć.

– Kochanie, chyba musiałabym się przebrać – powiedziała Claire, wskazując swoją kopertową sukienkę w niebieskie wzorki. – A poza tym piłam wino.

– Żadnych wymówek – odparła Abbie z uśmiechem. – Ale mogę ci dać trzy punkty przewagi.

Claire wstała niechętnie, wzięła rakietę i ruszyła za córką w stronę siatki. Znów zobaczyłem, jak podobne są do siebie: ta sama oliwkowa karnacja, ciemne włosy, szczupła figura – tylko że Abbie była o jakieś pięć centymetrów wyższa od matki. Przez chwilę siedzieliśmy z Ryanem w milczeniu, patrząc, jak lotka kreśli leniwe łuki nad siatką w łagodnym świetle wieczoru. Ich przyjazne przekomarzanie sprawiało, że czułem się mniej nieswojo. Claire i Abbie były całym moim światem, kochałem je tak bardzo, że czasami ta miłość ściskała mnie boleśnie za serce.

Usłyszałem rozpaczliwy pisk kota i odwróciłem się. Tilly położyła uszy po sobie, zmrużyła oczy i zasyczała na Ryana. *Czy on właśnie cofa nogę?* Wyciągnął rękę, żeby ją pogłaskać, ale kotka wzdrygnęła się i znów syknęła, strosząc ogon ze zdenerwowania. Poruszała się dziwnie, podnosząc jedną z tylnych łap.

– Przepraszam, Ryan – powiedziałem. – Zazwyczaj nie jest taka agresywna. Na ogół wszystkich lubi.

Wyciągnąłem do niej dłoń, ale na mnie też warknęła i czmychnęła w stronę garażu.

– Ma bardzo charakterystyczny wygląd – stwierdził Ryan.

– Jest w połowie syjamką, stąd ten szpiczasty pyszczek.

Potarł wierzch dłoni.

– Podrapała cię? – spytałem, nie spuszczając z niego wzroku.

– Nie. W porządku.

Przyjrzałem się jego twarzy. Odczuwalne wcześniej między nami napięcie znikło. A może sobie to wmówiłem? Uśmiechnął się, niemal speszony moim spojrzeniem, a ja zmusiłem się do odwzajemnienia uśmiechu.

– Nigdy dotąd nie widziałem, żeby tak się zachowywała – powiedziałem.

– Może po prostu musi mnie lepiej poznać.

– Może – zgodziłem się.

Skinął głową.

– No tak – rzuciłem, chcąc zmienić temat. – Abbie mówiła, że byłeś w wojsku.

– Jakiś czas temu – potwierdził. – Służyłem pięć lat w Pułku Royal Anglian.

– Brakuje ci tego?

Wzruszył ramionami.

– Nieraz tęsknię za chłopakami. Ale dwie tury w Afganistanie mi wystarczyły.

– Pewnie było ciężko.

Usiadł wygodniej na krześle. Wyglądał, jakby próbował staranniej dobierać słowa.

– Widziałem wiele… rzeczy. Takich, które sprawiły, że do wszystkiego innego nabiera się dystansu. – Przerwał, skupiając spojrzenie na Abbie. – Człowiek na przykład dochodzi do wniosku, że trzeba jak najlepiej wykorzystać każdy dzień. *Carpe diem*.

– Chwytaj dzień – powiedziałem. – Jasne.

Zapadła niezręczna cisza.

– Chciałem tylko podziękować – oznajmił powoli. – Za dzisiejsze zaproszenie.

– W porządku, nie ma sprawy.

– Cieszę się, że mamy okazję porozmawiać w cztery oczy.

Odwróciłem się do niego, czując ściskanie w piersi.

– Okej…

– Chodzi o to, że muszę o coś poprosić, Ed.

Wiedziałem już, co się wydarzy.

– O co? – spytałem.

Ryan pochylił się do przodu, składając ręce. Głośno przełknął ślinę.

– Chciałbym poprosić o zgodę.

Zgiełk wieczoru ucichł – krzyki i śmiechy towarzyszące grze w badmintona, świergot ptaków, przytłumiona muzyka dobiegająca z ogrodu sąsiadów – wszystko zgasło, podczas gdy cała moja uwaga skupiła się na pojedynczym punkcie, na twarzy człowieka siedzącego naprzeciw mnie.

Odchrząknąłem i usłyszałem, jak wypowiadam następujące słowa:

– O zgodę na co?

– Chcę poprosić Abbie, żeby za mnie wyszła.

3

– Żeby za ciebie wyszła? – powtórzyłem.

Dźwięk tych słów był odległy niczym echo dobiegające z innego pokoju. Krew tętniła mi w skroniach. Ale chyba nie już? Chyba jeszcze nie teraz? To zbyt wcześnie. Jak długo się znali – od siedmiu miesięcy? Abbie nie miała jeszcze nawet dwudziestu pięciu lat. To działo się zbyt szybko. Z d e c y d o w a n i e zbyt szybko. A ja nawet nie zdążyłem się zastanowić nad tym pierwszym, niemiłym wrażeniem, jakie wywarł na mnie Ryan, nie miałem najmniejszego pojęcia, kim naprawdę jest.

Nawet nie mrugnął, wbijając we mnie spojrzenie swych ciemnych oczu.

– Abbie to najmilsza, najżyczliwsza, najwspanialsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek znałem. Myślę, że twoja córka jest niezwykłą osobą, i chcę spędzić z nią resztę życia.

– To prawda – powiedziałem, czując dziwny chłód przenikający mi do krwi mimo ciepła wieczoru. – Jest niezwykła.

– Nie chciałem odgrywać scenki rodem z osiemnastego wieku – wyjaśnił Ryan z nerwowym grymasem. – W dzisiejszych czasach proszenie rodziców o zgodę wydaje się staromodne, ale szczerze mówiąc, niezupełnie wiem, jak to się robi, więc próbuję wszystkiego.

– Rety, no… to dość nagłe, prawda, Ryan?

Żarliwie pokręcił głową.

– Mnie się nie wydaje nagłe. Tak naprawdę wiedziałem to od chwili, gdy poznałem ją na tamtej imprezie. Chyba można powiedzieć, że to miłość od pierwszego wejrzenia. Wariactwo, co nie? Nigdy nie sądziłem, że spotka mnie coś takiego. – Pociągnął łyk wody mineralnej. – Przepraszam, że tak się rozgadałem. To nerwy.

Zdałem sobie sprawę, że nie panuję nad sytuacją. Mogłem powiedzieć „nie", ale jak miałbym to uzasadnić? I czy Abbie robiłoby to jakąkolwiek różnicę? Ale wolałem też nie mówić „tak". Co oznaczało, że mogłem zrobić tylko jedno: przeciągnąć to i grać na zwłokę.

– A… masz już pierścionek zaręczynowy?

Ryan skinął głową.

– Właściwie to pamiątka rodzinna. Nie byłem pewien, czy Abbie wolałaby coś nowego, czy rzecz przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Nigdy przedtem nie byłem w takiej sytuacji, ale chciałem zrobić to jak należy.

– Jasne. Rety – powtórzyłem. – Ślub.

– Wolimy tego nie odkładać i dlatego chciałem poprosić o zgodę, żebyśmy mogli sformalizować nasz związek. Wiem, to duże zaskoczenie, ale oboje tego pragniemy.

Wciąż kręciło mi się w głowie. Jeszcze nie tak dawno szykowaliśmy Abbie na jej pierwszy dzień w podstawówce – czerwony pulowerek, lśniące lakierki, włosy związane w kitki, jej rączka mocno ściskająca moją dłoń. Zdawało się, że minęła tylko chwila, a ja już nagle rozmawiałem o miłości od pierwszego wejrzenia i perspektywie ślubu mojej córki z mężczyzną, którego ledwie znałem.

I to nie jakimś tam mężczyzną. Właśnie t y m mężczyzną.

– To wielki krok, ważna decyzja – mówiłem powoli. – Wydaje się bardzo nagła; nie chcecie trochę poczekać, aż… aż bardziej się do siebie zbliżycie?

Ryan potarł zarost na podbródku, zerkając w stronę Abbie i Claire, które szły w naszym kierunku.

– I o tym też musimy porozmawiać.

– Tak? Ale o co chodzi?

Abbie podeszła do stołu, trzymając mamę pod ramię. Obie się uśmiechały. Oczy Claire lśniły z podekscytowania. Abbie mocno pocałowała Ryana w policzek, a potem posłała mi szeroki uśmiech.

– I? – spytała, przenosząc wzrok ze mnie na swoją mamę, a potem znów na mnie. – Co ty na to?

– Zaręczyli się! – oznajmiła Claire. – Wspaniała wiadomość, prawda, Ed? Aż trudno w to uwierzyć!

Abbie podeszła, by się do nas przytulić, roztaczając wokół łagodny zapach perfum.

– Tato? I co myślisz?

– To wspaniale – stwierdziłem sztywno, uświadamiając sobie, że prośba o zgodę ze strony Ryana była właściwie tylko pustym gestem. Już zdążył się oświadczyć przed dzisiejszym wieczorem. – Gratuluję wam obojgu.

Ryan wyjął z kieszeni małe fioletowe pudełko i wręczył je Abbie.

– Chyba możesz go znów włożyć – powiedział z uśmiechem.

Abbie wzięła puzderko, otworzyła je ostrożnie i nasunęła pierścionek na serdeczny palec lewej ręki, rozkładając pozostałe, by pokazać nam klejnot. Brylant był ogromny. Niezbyt interesowałem się biżuterią, ale nawet ja wiedziałem, że jest wyjątkowy.

– Należał do mojej babci – wyjaśnił Ryan. – Zawsze powtarzała, jak to dziadek Arthur postawił całą miesięczną pensję na wierzchowca Well To Do w gonitwie Grand National. Nic nie wiedział o koniach, ale spodobało mu się to imię i chciał się stać „zamożny"*. Koń wygrał z kursem jeden do czternastu, a Arthur wydał większość wygranej właśnie na ten pierścionek.

Pomyślałem, że to fajna historia. Przyjemna anegdotka. A jednak była w niej jakaś nuta fałszu, brzmiała nieco zbyt gładko.

– Jesteś pewien – spytała Abbie z promiennym uśmiechem – że babcia Hilda nie miałaby nic przeciwko?

– Byłaby zachwycona, Abbie. Skakałaby wokół ciebie tak samo jak ja.

– Jest przecudny – powiedziała podekscytowanym głosem. Znów wyciągnęła rękę, ustawiając ją tak, by światło padło na ważący chyba co najmniej karat brylant i zaczęło migotać w niezliczonych fasetach. – Nie mogę od niego oderwać oczu!

Podskoczyła ze szczęścia, a potem znów nas objęła. Claire uśmiechnęła się i pocałowała córkę w policzek, a ja ze zdumieniem dostrzegłem napływające jej do oczu łzy.

– Musimy to uczcić! – oznajmiła, odwracając się w stronę kuchni. Nie lubiła, gdy ludzie widzieli, jak płacze. – Zaraz wracam.

Abbie usiadła Ryanowi na kolanach, wyjęła telefon i zrobiła fotkę pierścionka na palcu, przypuszczalnie po to, by zamieścić ją na Instagramie.

---

* *Well-to-do* (ang.) – zamożny [wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza].

– Wiem, że to wydaje się dość nagłe, tato – powiedziała, klikając w komórkę. – Ale nie dla nas. Jest właśnie tak, jak ma być. Idealnie.

– Rzecz w tym, Abbie, że to wszystko… no, to naprawdę wielka sprawa. A ja się dowiaduję tak nagle.

– Przepraszam, tato – odparła, podnosząc wzrok. Jej czoło zmarszczyło się w wyrazie zatroskania. – Szkoda, że nie poznałeś Ryana wcześniej, ale ma taką pracę, mnóstwo innych spraw i ten projekt w Nowym Jorku, więc właściwie nie było kiedy. A potem się oświadczył… i tak wyszło.

– I tak wyszło – powtórzyłem.

W dzisiejszych czasach okres zaręczyn może trwać całe lata, a ludzie często rozstają się, zamiast brać ślub. Mocno uchwyciłem się tej myśli. Przylgnąłem do niej jak tonący człowiek do boi ratowniczej.

– Wygląda na to, że mamy dzień ogłoszeń – powiedziała. Palce mojej córki i Ryana splotły się ze sobą. Abbie posłała mu delikatny uśmiech, który on natychmiast odwzajemnił. – Czy mój narzeczony przekazał ci już drugą wiadomość?

– Jest też druga?

– Przeprowadzam się do niego – oznajmiła Abbie.

– Co takiego? – spytałem, próbując narzucić swoim myślom jakiś porządek.

– Kupił dom w Beeston. Mam stamtąd o wiele bliżej do szkoły, więc latem będę mogła sobie chodzić spacerkiem. Ryanowi też bardziej pasuje, bo dużo jeździ, a dom stoi niedaleko wjazdu na autostradę. – Wyjęła z kieszeni breloczek i uniosła go: mały srebrny kot na łańcuszku z pojedynczym kluczem. – To naprawdę ładny domek w miłej okolicy.

– Beeston – powiedziałem. – Rozumiem.

– Tylko kilka mil stąd, tato. Nie wyjeżdżam z Nottingham. Wcale nie jest daleko do centrum. Pomożesz mi przewieźć rzeczy?

Poczułem w piersi pustkę.

– Jasne – rzuciłem. – Ale możesz tu zostać, jak długo chcesz, Abs. Nie musisz się spieszyć.

– Dzięki, tato. Jesteś super.

Co kilka sekund dzwonek jej telefonu brzęczał, zawiadamiając, że ktoś na Instagramie albo Facebooku zareagował na zdjęcie pierścionka zaręczynowego. Każda kolejna wiadomość wywoływała na jej twarzy uśmiech. Abbie odpowiadała na wszystkie komentarze i pokazywała je Ryanowi.

Claire wyszła z kuchni z butelką szampana w jednej ręce i z czterema kieliszkami w drugiej. Każde z nas wzięło jeden z nich. Kiedy rozlewała szampana, panowało milczenie. Żona wciąż na mnie nie patrzyła, a ja przez chwilę pomyślałem, że może też ma wątpliwości co do Ryana i ukrywa je tylko przez grzeczność.

– Cudowna wiadomość – stwierdziła.

Ryan wyszczerzył zęby.

– Wznieśmy toast! Za co wypijemy?

Abbie uniosła kieliszek. Na powierzchni szampana bulgotały bąbelki.

– Za nowy początek?

Claire i Ryan także unieśli kieliszki.

Powoli zrobiłem to samo.

– Za nowy początek – powtórzyła Claire.

Stuknęliśmy się kieliszkami i wzięliśmy po łyku. Ryan odstawił swój kieliszek na drewniany stół, lekko go odsuwając, jakby nie zamierzał już więcej pić.

– Chciałem wam podziękować – powiedział. – Za to, że oboje tak dobrze mnie przyjęliście.

– Nie ma za co – odrzekła Claire. – Wspaniale, że naszym najbliższym się układa, prawda, Ed?

– Tak. – Sztywno kiwnąłem głową. – Oczywiście.

Dostrzegła moją minę i łagodnie chwyciła mnie za dłoń, co było jej sposobem na powiedzenie: „Wiem, rozumiem. Później o tym pogadamy".

– Prawdę mówiąc – odezwał się Ryan – czekałem na właściwą osobę. A kiedy poznałem Abbie, nie chciałem tracić więcej czasu. Kiedy człowiek wie, to po prostu w i e, prawda?

Wściekło mnie to „czekałem na właściwą osobę", jakby chodziło o umowę na nowy samochód. Wyrażanie tego wszystkiego wyłącznie w pierwszej osobie też mi nie odpowiadało. Abbie to nie jakaś tam osoba, była ważna i cudowna sama w sobie – a on na nią nie zasługiwał.

– No więc! – zawołała Claire, której szampan zarumienił policzki. – Myśleliście już o dacie?

– Cóż, my…

– Pewnie trochę na to za wcześnie – ciągnęła Claire – ale chciałam po prostu wiedzieć, co planujecie.

– Właściwie – powiedziała Abbie, kręcąc pierścionkiem zaręczynowym wokół palca – mamy już datę.

To wybiło Claire z rytmu. Przez chwilę siedziała z lekko otwartymi ustami.

– Naprawdę?

– Tak.

– Macie już datę?

– Chcemy się pobrać na początku lata, mamo. Pod koniec czerwca.

– Czerwca? Rety. – Claire westchnęła. Teraz uśmiech przychodził jej z trudem. Patrzyłem, jak bierze oddech. – W czerwcu mamy trasę, sfinalizowaliśmy to w zeszłym tygodniu. Niech sprawdzę. – Wstała i weszła do domu, unikając mojego spojrzenia.

W panującej ciszy Abbie pochyliła się i szepnęła coś Ryanowi do ucha. Uśmiechnął się i skinął głową, patrząc jej w oczy. Wiedziałem, że powinienem się odezwać, ale nie potrafiłem

wykrztusić ani słowa. Zamiast tego głośno przełknąłem szampana. Miałem nieco ponad rok na rozgryzienie tego gościa: dość czasu, by sprawdzić, czy coś ukrywa, upewnić się, czy moje przeczucia są słuszne.

Claire wróciła na taras, niosąc swój terminarz w okładce z niebieskiej skóry. Była to nasza rodzinna Biblia zawierająca daty wszystkich jej wyjazdów z teatrem, odwiedzin znajomych, urlopów, urodzin i innych ustaleń, które skrupulatnie zapisywała i koordynowała. Abbie próbowała ją nakłonić, by przerzuciła to wszystko do telefonu i stworzyła kalendarz, który moglibyśmy synchronizować w naszych komórkach, ale ona się na to nie zgodziła. Odparła, że mając swój terminarz, wie, na czym stoi. Czułem jednak, że chodzi o coś więcej. Tworzenie planów i ich własnoręczne zapisywanie było jej mechanizmem radzenia sobie z życiem.

– No dobrze – powiedziała, otwierając tylną okładkę notatnika. – Czyli… koniec czerwca. Trzeba będzie wysłać zaproszenia dużo wcześniej, może już we wrześniu albo w październiku, żeby udało się nam wszystkich złapać, zanim sobie zabukują przyszłoroczne wakacje. Jaką datę macie?

– Dwudziesty dziewiąty.

Claire przebiegła palcem po stronie.

– Okej. Trasa *Czarownic z Salem* powinna się skończyć dwudziestego trzeciego, to dobrze, a dwudziesty dziewiąty to… wtorek. – Uniosła wzrok, marszcząc czoło. – Na pewno chodzi wam o dwudziesty dziewiąty, a nie dwudziesty szósty? To będzie ostatnia sobota czerwca.

Abbie się zawahała, a kąciki ust wygiął jej nerwowy uśmieszek.

– Chodzi o to, mamo, tato… – Bawiła się rąbkiem swej bluzki. – To nie jest wtorek.

– Nie? – Claire wbiła wzrok w swój kalendarz. – Ale tak tu jest napisane.

– To poniedziałek, mamo.

Przeniosłem wzrok z córki na jej narzeczonego, ale jego nieskazitelna twarz pozostała bez wyrazu.

– Jak to, Abs? – spytałem cicho. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Ślub nie jest w przyszłym roku – wyjaśniła, głośno przełykając ślinę. – Jest w przyszłym miesiącu.

Polub nas
na Facebooku

KUP TERAZ

swiatksiazki.pl

fot. Sally Utton

T. M. Logan

urodził się w Berkshire. Po studiach na uniwersytetach Queen Mary i Cardiff był dziennikarzem prasowym. Obecnie zajmuje się twórczością literacką. Mieszka w Nottinghamshire z żoną i dwójką dzieci. Debiutancki thriller Logana pt. *Kłamstwa* był bestsellerem w Wielkiej Brytanii i ukazał się w kilkunastu krajach na całym świecie. Powieść *29 sekund* utwierdziła pozycję autora. *Wakacje* zostały wybrane przez Richard & Judy Book Club powieścią lata 2019 i przez wiele tygodni znajdowały się w czołówce listy bestsellerów „Sunday Times". Kolejna książka Logana zatytułowana jest *Trust Me*.

„Talent T. M. Logana tworzy postaci natychmiast przemawiające do czytelnika, a potem rzuca je w sytuacje odzwierciedlające nasze najgłębsze lęki. Tak się powinno pisać thrillery". Simon Lelic

NAJLEPSZY

KOCHAJĄCY OJCIEC. DOSKONAŁY NARZECZONY. KOMU UWIERZYCIE?

Ed jest zachwycony, poznając narzeczonego swej dwudziestotrzyletniej córki. Ryan sprawia wrażenie idealnego kandydata na zięcia. Pojawia się tylko jeden problem. Z Ryanem jest coś nie tak. Jakiś mrok czai się w jego oczach. I najwyraźniej tylko Ed potrafi to dostrzec.

Bojąc się, że Abbie wpada w pułapkę psychopaty, Ed rozpoczyna odkrywanie ciemnej przeszłości jej narzeczonego – ukrywając swoje śledztwo przed światem. Jednak nikt mu nie wierzy. A im głębiej kopie, tym bardziej zraża do siebie pozostałych członków rodziny, przekonanych, że Ryan jest „tym najlepszym".

Ojciec wie swoje. Jest pewien, że widząc potwora, potrafi go rozpoznać. Potrzebuje tylko dowodów...

„Najlepsze jak dotąd dzieło T. M. Logana. W pełni odpowiada morderczym oczekiwaniom stawianym jego nowej książce. Niepokojące i dające niesamowitą satysfakcję. Doskonały thriller". Caz Frear

Nr 21000017
ISBN 978-83-8074-352-6
9 788380 743526

Cena: 39,90 zł
(w tym VAT)

www.bukowylas.pl
Polub nas na Facebooku